

Wychodzi od 1933 r.

Kamena

LUBLIN 12.IX.1971 Nr 19 (478)

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

CENA 2 ZŁ

Lubelski wrzesień 1939 roku *)

Wojciech Białasiewicz

LITERATURA okresu kampanii wrześniowej 1939 roku stanowi bardzo poważny rozdział w bibliografii pozycji przedstawiających walkę narodowo-wyzwoleńczą narodu polskiego w okresie II wojny światowej. Większość prac dotyczących kampanii wrześniowej traktuje jednak wydarzenia wojenne 1939 r. na Lubelszczyźnie zbyt marginesowo, bądź pomija je niemal zupełnie.

Prace płk. Antoniego Sikorskiego i płk. Ludwika Głowackiego wypełniają w naszym piśmiennictwie historyczno-wojskowym tę dotkliwą lukę i stąd ich szczególne znaczenie. Stanowią one jednocześnie podstawowe pozycje, będące obecnie punktem wyjściowym do dalszego, monograficznego opracowywania dziejów Lubelszczyzny w okresie kampanii 1939 r. Istnieją plany przygotowywania II wydania tych książek, dlatego też wydaje się celowe życzliwe wypuklenie spostrzeżeń, które powstały w trakcie lektury tych cennych pozycji.

Kilka uwag nasuwa słowo wstępne napisane przez Z. J. Hirsza. Wydaje się, że przy tego typu pracach traktujących o wydarzeniach na terenie ściśle określonym, a więc lokalnym, należałoby w słowie wstępnym, nie rezygnując z elementów natury ogólniejszej, wiązać je w sposób bardzo wyraźny z zagadnieniami dotyczącymi przede wszystkim tego terenu.

Takich informacji w słowie wstępnym Z. J. Hirsza, niestety, nie można się doszukać, z wyjątkiem ustępu poświęconego samemu Lublinowi. Czytelnik dowiadyje się więc o dysproporcji pomiędzy siłami niemieckimi a polskimi we wrześniu 1939 r. (co stanowi zagadnienie już obecnie znane doskonale szerszemu ogółowi społeczeństwa), o olbrzymich stratach w ludziach oraz o zniszczeniach materialnych poniesionych przez narody w ciągu sześciu lat II wojny światowej itp.

Natomiast ani jednym słowem nie zostały skwitowane tak ważne zagadnienia, jak np. geneza oraz znaczenie walk prowadzonych w kampanii 1939 r. na Lubelszczyźnie w odniesieniu do ruchu oporu na tym terenie.

Kapitulujące polskie dywizje nasyliły cały teren bronią, która z reguły była

ukrywana i już w niedługim czasie zasilila szeregi konspiracyjne. Lubelszczyzna zapelnia sie takze duza liczba oficerów, podoficerów i żołnierzy, którzy nie chcieli isc do niewoli, a nie zawsze mieli czy mogli gdzie wracac. Oni to wlasnie znalezi się w grupie prekursorów ruchu oporu.

Tak wiec geneze ruchu oporu na Lubelszczyźnie nalezy laczyz z walkami, ktore zostaly tu stoczone w okresie kampanii wrzesniowej. Powyzszy problem zostal zreszta nie dostrzezony takze, a jezeli dostrzezony to w sposob marginesowy, przez autorów obu prac.

Pewne zastrzezenia budzi tu sama konstrukcja obu prac pomyslanych jako calosc. Uzasadnianie zachowania odrebności prac płk. A. Sikorskiego i płk. L. Głowackiego (poruszających przeciez w przewazajacej czesci identyczne wydarzenia oraz problemy) argumentem, ze pierwsza z nich przeznaczona jest dla czytelnika, przecietnego, druga zaś dla czytelnika obznajmionego ze sztuka wojenna — jak to czyni w slowie wstepnym Z. J. Hirsza — po prostu nie przekonywa. Obie ksiazki przedstawiaja bowiem te same fakty, bez zadnych niemal rozbieznosci, a jednak w innych zupełnie ujeciach. I wlasnie dlatego bylo by sensowniej utworzyc z nich calosc organicznie ze soba powiazana, ktora polaczylaby walory poszczególnych ksiazek na zasadzie wspólnego autorstwa.

Ksiazka płk. Sikorskiego, w ktorej dzialania natury wojskowej z przyczyn oczywistych przewazaja, porusza jednak szereg bardzo istotnych problemow takich jak charakterystyka geograficzna oraz ekonomiczna na rzecz wojska, zagadnienia zwiazane z wojskowa sluzba sanitarna itp. Na podkreślenie zasluguje takze fakt, ze „Zarys ogólny” posiada wieksze walory w przedstawianiu realiiów wrzesnia 1939 r.

Praca płk. Głowackiego stanowi niezwykłe cenna, niemal klasyczna monografię faktograficzną, dostarczającą wielu nie znanych dotychczas informacji oraz szczególow zwiazanych z dzialaniami wojennymi na Lubelszczyźnie. Odnosi się jednak wrazenie, że w przedstawieniu ustawicznych przemarszów, dyslokacji, potyczek i bitew, w powodzi kryptonimów i numeracji poszczególnych jednostek, a przy tym w ujeciu bezna-

młocnym, bardzo rzeczowym, autor zagubił te wszystkie elementy, które pozornie nie znaczące, ukryte pod żołnierskimi mundurami, stanowią o istocie tych walk. Nie oznacza to wcale, aby autor nie zauważył i nie oddał holdu bohaterstwu walczącego żołnierza. Oczywiście, należy uszanować intencje autora, który postawił sobie za cel możliwie najwierniejsze odtworzenie wydarzeń wojennych mających miejsce w 1939 r. na Lubelszczyźnie, i co należy szczególnie podkreślić, wywiązał się z tej pracy nadzwyczaj rzetelnie.

Reasumując wydaje się, że umiejętne połączenie momentów natury opisowej ze ścisłą faktografią przyniosłoby efekt o wiele bardziej pożądanego z punktu widzenia percepcji obu pozycji.

Nasuwa się także uwaga, że praca ppłk. Głowackiego, zawiera niewystarczający w odniesieniu do tekstu aparat naukowy w sensie przypisów, aczkolwiek należy pamiętać jednocześnie o tym, że obie książki nie stanowią sensu stricto rozpraw naukowych, a więc mogłyby się wydawać, że są uwolnione od zbyt obszernego bagażu, jakim są przypisy. Odnosi się wrażenie w trakcie lektury, że w wielu wypadkach odpowiednie fragmenty książek mogłyby się faktycznie obyć bez przypisów, tym bardziej, że pochodzenia szeregu istotnych informacji nie można się doszukać.

Odnosi się wrażenie, że w książce ppłk. Sikorskiego, jak zresztą również i ppłk. Głowackiego, nie została przedstawiona prawidłowo nadzwyczaj ofiarna oraz prowadzona w absolutnie nienormalnych warunkach praca wojskowej służby zdrowia. Wynika to na pewno z bardzo skąpej ilości materiałów traktujących o tych problemach.

Pisząc o braku szpitali przyfrontowych ppłk. Sikorski zaznacza, że oddziały były zmuszone oddawać rannych m. in. pod opiekę władz duchownych i jako przykład podaje klasztor w Krasnobrodzie (str. 60). A dalej, wspominając rannych zwożonych do Krasnobrodu i lokowanych na korytarzach klasztornych stwierdza, że w wypadku odwrotu los tych ludzi był przesądzony (str. 73).

Powyższe sformułowania nie są zgodne ze stanem faktycznym. Należy zakwestionować pojęcie „szpitale przyfrontowe” użyte przez ppłk. Sikorskiego. Tego typu szpitale przy tego typu działaniach, jakie były prowadzone na terenie lubelskim, z przyczyn oczywistych być nie mogło, bo nie było frontu w pełnym tego słowa znaczeniu, albo — jak kto woli — front był wszędzie.

Właściwsze byłoby określać je prosto terminem szpitale polowych, a tych znowu, wliczając w ich poczet jednostki pomocnicze, nie było tak mało. Tylko w trójce Zamość — Tomaszów — Biłgoraj około 23 września 1939 r., a należy liczyć, że i tydzień wcześniej, umiejscowione były następujące formacje sanitarne: szpitale polowe 502, 503, 561, kompanie sanitarne 503, 561 i 31, resztki kompanii sanitarnej 231 z brygady pancernej ppłk. Roweckiego, czołwka chirurgiczna nr 13. Wszystkie te formacje sanitarne z dniem 23 września 1939 r. utraciły swoją samodzielność organizacyjną i na mocy specjalnego rozkazu weszły w skład Centrum Szpitali Wojskowych „Zamość”. O funkcjonowaniu szpitali wojskowych na terenie Zamojszczyzny w kampanii 1939 r. napisał w swoich wspomnieniach, opublikowanych w „Archiwum Historii Medycyny” z. z 1957 dr. Stanisław Sokół. Jest to doskonała, jedyna w swoim rodzaju pozycja przedstawiająca w sposób rzeczowy warunki pracy oraz pracę polskiej służby sanitarnej w okresie kam-

panii 1939 r. Szkoda, że z jej treścią nie zapoznali się obaj autorzy.

Właśnie w Krasnobrodzie rozlokowany był szpital polowy nr 502 pod dowództwem mjr. dr. Stanisława Augustyna. W pomieszczeniach klasztornych, w fatalnych warunkach, przy świetle kościelnych świateł, lekarze oraz personel pomocniczy pełnili ofiarną służbę i wytrwali na swoich stanowiskach do dnia 29 września 1939 r., tj. do chwili, kiedy ostatni ranni opuścili klasztor i zostali przewiezieni do Zamościa.

Zupełnie nie wiadomo, jaki związek przyczynowy z tekstem pracy ma przypis podany przez ppłk. Sikorskiego na str. 97. Pisząc o decyzjach podjętych przez gen. Szyllinga i gen. Piskora w dniu 19 września 1939 r., które w razie niepowodzenia ostatniej próby przebiecia się oddziałów na kierunku Tomaszowa Lubelskiego zwalniały wszystkich oficerów od ich obowiązków, ppłk. Sikorski powołuje się na pracę Montgomerego, która ani jednym słowem nie dotyczy tej problematyki. Podane przez ppłk. Sikorskiego numery stron w w książce, owszem, dotyczą kapitulacji, tak nawet zatytułowany jest ten rozdział, ale Niemiec w roku 1945!

Opisując niefortunne natarcie kombinowanej brygady kawalerii ppłk. Zakrzewskiego w rejonie Jacni w dniu 23 września 1939 r., ppłk. Sikorski pisze: „...ppłk. Zakrzewski dał rozkaz do ogólnego odwrotu. Oparł się temu dowódca 2 dywizjonu artylerii konnej ppłk. Kamiński utrzymując, że ani on ze swoimi bateriami, ani kawaleria, nie może dokonać tego wycofania bez ciężkich strat. W rezultacie oddziały pozostały do wieczora na zajętych pozycjach” (str. 146).

Natomiast ppłk. Zakrzewski w swoich wspomnieniach pisze: „dowódca 2 dak, dzielny ppłk. Kamiński, proponuje, utrzymać się na zajmowanej pozycji do zmroku (kto wie, czy nie miał racji), lecz ja propozycji nie przyjmuję. Wydaję rozkaz ppłk. Komorowskiemu wycofania się na Brotki” (str. 222).

Podając informację o działaniach 19 bryg. piechoty ppłk. Głowacki pisze, że brygada formowana była w Dorohusku oraz, że w skład jej wchodziło zgrupowanie piechoty ppłk. Mariana Ociekiewicza. Faktycznie brygada formowana była w rejonie Chełma, a w dniu 18 IX 1939 r. zluźowała w rejonie Dorohuska oddział ppłk. S. Kunstera, otrzymując zadanie obrony linii Bugu. Zgrupowanie ppłk. Ociekiewicza nie wchodziło w skład 19 bryg. piechoty, a wręcz odwrotnie przez krótki okres oddziały 19 bryg. piechoty podporządkowane były ppłk. M. Ociekiewiczowi.

Sformułowanie, że uderzenie czołgów na wieś Zimno wyrzuciło do Tyszowic sztab 19 bryg. piechoty, który przez to utracił łączność ze swymi pułkami, nie jest zgodne z rzeczywistością. 19 brygada nie została użyta jako zwarta jednostka, lecz została rozdysponowana rozkazami gen. Wołkowskiego. Dowódca brygady, ppłk. Korkozowicz, pozostał faktycznie tylko ze sztabem i odjechał w rejon Woźuczyna, gdzie poinformowany został o decyzji gen. Dąb-Biernackiego rozwiązania armii.

Szereg absolutnie błędnych informacji podaje A. Sikorski. Nieprawdą jest, że około 17 IX 1939 r. dywizja gen. Wołkowskiego zbierała się w rejonie Rachanie — Pawłówka, nieprawdą jest, jakoby 19 bryg. piechoty i 13 bryg. piechoty siedziały w tym terenie od 10 dni, jak również nieprawdą jest, że jednostki te były dobrze zaopatrzone. Nie był to także wynik zapór policyjnych działających w tych rejonach, a więc w rejonie Tomaszowa, od dnia 9 IX 1939 r. — jak podaje A. Sikorski — ponieważ w tym rejonie, kontrolowanym przez zmotoryzowane oddziały niemieckie, zapór policyjnych nie było.

Pewne nieścisłości zawarte są w relacji o wypadku przeprowadzonym na Zamość. Wypadek na Zamość przeprowadzony został w nocy z 18/19 IX i nie uderzyła na miasto 29 brygada piechoty ppłk. Bratro, lecz tylko 2 rez. pp i baon 1 rez. pp ze składu tej brygady.

Natomiast ppłk. Sikorski popełnia błąd, który przecież nie jest uwidoczniłony w pracy ppłk. Głowackiego, podając (str. 127), że 29 brygada piechoty ppłk. Bratro weszła w skład grupy wyższego rzędu, która była dowodzona przez gen. Wołkowskiego. 29 rezerwowa brygada piechoty wchodziła w skład G. O. gen. Kruszewskiego i współdziałała z 39 rez. dp. gen. Bruno Olbrycha.

Nie odpowiada prawdzie sformułowanie ppłk. Sikorskiego, w myśl którego grupa operacyjna gen. Kruszewskiego, tocząc walkę o Krasnystaw w dniu 19 września 1939 r., odrzuciła nieprzyjaciela w stronę Zamościa, otwierając w ten sposób drogę odwrotu dla G. O. gen. Andersa (str. 141). Na miasto Krasnystaw uderzały oddziały 39 dywizji piechoty, stanowiące straż przednią grupy gen. Kruszewskiego. Pierwsze natarcie przeprowadzone przez trzech baon 9 pp. załamało się z dużymi stratami pod wpływem przeciwdzierzenia oddziałów niemieckiej 4 dp., które wyszło zza Wieprza. Na skutek zmiany rozkazów przez gen. Dąb-Biernackiego natarcie na Krasnystaw zostało przerwane, a oddziały otrzymały rozkaz stworzenia osłony od strony miasta.

Tak więc nieprzyjacieli nie tylko nie został odrzucony w stronę Zamościa, ale nadal przejawiał aktywność przeprowadzając lokalne natarcia, które powstrzymała 39 dp.

Oczywiście powyższe uwagi nie wyczerpują całokształtu zagadnień związanych z kampanią wrześniową 1939 r. na Lubelszczyźnie. Istnieje obrzumi wachlarz problemów, z takich czy innych przyczyn nie poruszonych przez obu autorów, że wymienienie przynajmniej samobronie miejscowego społeczeństwa, jego martyrologie w okresie kampanii, wkroczenie na tereny południowo-wschodniej Lubelszczyzny oddziałów Armii Czerwonej wraz ze wszelkimi konsekwencjami wynikającymi z tego wydarzenia, zagadnienie mniejszości narodowych itp.

Autorzy konsekwentnie zrealizowali koncepcję odtworzenia wydarzeń mających ścisły związek z działaniami natury wojskowej, pomijając szereg problemów natury politycznej, a przez to odtworzyli obraz niepełny, ale świadomie niepełny, w sensie historycznym.

Należy przypuszczać, że szereg danych zawartych w obu pracach zostanie jeszcze skorogowanych w imię prawidłowo pojętej troski o wierne odtworzenie wrześniowych dni 1939 r.

Nie sposób także wymienić na tym miejscu wszystkich watorów, jakie posiadają obie prace Książki ppłk. A. Sikorskiego i ppłk. L. Głowackiego są i pozostaną cennym nabytkiem w naszym piśmiennictwie historyczno-wojskowym w ogóle, a w piśmiennictwie traktującym o kampanii wrześniowej 1939 r. w szczególności.

* Uwagi na marginesie książki ppłk. Antoniego Sikorskiego — Kampania wrześniowa na Lubelszczyźnie. Zarys ogólny. Lublin 1966 oraz książki ppłk. Ludwika Głowackiego — Kampania wrześniowa na Lubelszczyźnie. Działania wojenne. Lublin 1966.